

Polityczność szczepień [FELIETON]

Znów objawiła się skomplikowana, pogmatwana natura unijnej polityczności. Państwa narodowe – takie jak Wielka Brytania czy Izrael – w warunkach wyższej konieczności działają szybciej, są o wiele bardziej efektywne. Proces podejmowania decyzji jest w nich krótszy, prostszy i poddany kontroli ze strony jednolitego ośrodka decyzyjnego jakim jest rząd – pisze Dariusz Gawin w felietonie na łamach Teologii Politycznej.

Tempo szczepień przeciwko wirusowi Covid-19 budzi – co zrozumiałe, wielkie polityczne emocje. Kiedy miliony Europejczyków zmęczonych lockdownem poczuło w końcu nadzieję na powrót normalności, firmy farmaceutyczne zaczęły ograniczać dostawy. Odpowiedzią było niedowierzanie i szok, potem nadeszła fala narastającej wściekłości. Oliwy do ognia dołączyły wywiady szefów wielkich koncernów, którzy nie zaprzeczali, że w pierwszym rzędzie będą starali się zaspokoić potrzeby Wielkiej Brytanii, bo ta wcześniej niż Unia Europejska szczepionki zatwierdziła i zamówiła. W odpowiedzi unijni urzędnicy najwyższego szczebla, którzy znaleźli się w ogniu krytyki ze strony rządów państw członkowskich i europejskiej opinii publicznej, zaczęli sugerować, że na firmy mogą spaść bliżej nieokreślone restrykcje. Zapachniało protekcjonizmem i regulacjami wymierzonymi w reguły wolnorynkowe, czyli grzechami kardynalnymi ekonomicznego nacjonalizmu, zwykle surowo piętnowanymi przez Brukselę. Konflikt osiągnął apogeum, kiedy w Brukseli zaczęto przebąkiwać o przywróceniu kontroli na granicy Irlandii Północnej – tej samej granicy, o której otwartość

Bruksela toczyła tak zażarte boje w trakcie brexitowych negocjacji. Angielska prasa pisała, że jeśli ktoś miał jeszcze wątpliwości, czy Brexit miał sens, to ten skandal dostarczył koronnego dowodu – Unia to strupieszka, nieefektywna, biurokratyczna i pełna zakłamania struktura. Bruksela dość szybko wycofała się z gróźb i szantaży, ale niesmak pozostał. Bo też i statystyki szczepień są dla Unii nieubłagane – nawet najbardziej zaawansowane unijne kraje pozostają daleko w tyle za Wielką Brytanią.

Kiedy miliony Europejczyków zmęczonych lockdownem poczuło w końcu nadzieję na powrót normalności, firmy farmaceutyczne zaczęły ograniczać dostawy. Odpowiedzią było niedowierzanie i szok, potem nadeszła fala narastającej wściekłości

Sprawa ma głębsze znaczenie, wykraczające poza normalną polityczną awanturę. Znowu bowiem objawiła się cała skomplikowana, pogmatwana natura unijnej polityczności. Państwa narodowe – takie jak Wielka Brytania czy Izrael – w warunkach

wyższej konieczności działają szybciej, są o wiele bardziej efektywne. Proces podejmowania decyzji jest w nich krótszy, prostszy i poddany kontroli ze strony jednolitego ośrodka decyzyjnego jakim jest rząd. W Europie tymczasem wszystko trwa dużo dłużej, ponieważ Bruksela musi uwzględniać skomplikowaną sieć interesów państw członkowskich, często sprzecznych. Jesienią zeszłego roku na przykład Francja wierzyła, że sama będzie w stanie opracować własną szczepionkę, dlatego też – jak zarzucała Paryżowi niemiecka prasa,

spowalniała świadomie proces certyfikacji innych szczepionek (to, że nad jedną z nich pracowali uczeni z Oxfordu dodatkowo raził francuską dumę). Tymczasem z francuskich planów wyszły nici, co sami Francuzi uznali za wielkie upokorzenie (w końcu Francja to ojczyzna Pasteura), a Unia pracując jak zawsze powoli, zatwierdziła szczepionki i złożyła zamówienia kilka miesięcy później – co miało tak fatalne skutki dla obecnych harmonogramów szczepień.

W tle awantur o szczepionki toczy się pomiędzy Londynem a Brukselą inny spór, który choć pozostaje w cieniu, rzuca nieoczekiwanie światło na istotę całej sprawy. Chodzi o spór o status dyplomatyczny ambasadora Unii w Zjednoczonym Królestwie. Brytyjczycy nie chcą, aby miał on status, jaki posiadają ambasadorzy państw narodowych wynikający z konwencji wiedeńskiej z 1961 roku. Jak dowodzą Unia Europejska nie jest państwem, lecz organizacją międzynarodową i dlatego ranga takiego poselstwa musi być niższa. Eurokraci odbierają to stanowisko jako policzek i złośliwość, bo w 142 państwach, w których Unia ma swoje przedstawicielstwa, traktowane są one jak pełnoprawne ambasadory. Do tego podnoszą argument, że Unia nie jest typową organizacją międzynarodową, ponieważ posiada swoją własną walutę, system wymiaru sprawiedliwości i zdolność stanowienia prawa. No tak, ale państwem jednak nie jest, choć nie jest też organizacją międzynarodową taką jak na przykład ONZ. Jest czymś pomiędzy, strukturą zmierzającą zawsze w kierunku zacieśniania integracji, która jednak nigdy – miejmy nadzieję, nie stanie się super-państwem. I dlatego nie można od niej wymagać rzeczy, których nie jest w stanie dostarczyć ponieważ jej polityczność ma inny charakter. Tu leży źródło brytyjskiego sukcesu i unijnych kłopotów ze szczepieniami. Na obronę Unii można przytoczyć tylko jeden argument – wyobraźmy sobie, że wszystkie unijne państwa samodzielnie zaczynają walkę o szczepionki. Jak wyglądałaby to wojna wszystkich ze wszystkimi łatwo sobie

wyobrazić – przedsmak tego mieliśmy choćby w przypadku Niemiec, które choć prawily w trakcie swej prezydencji kazania na temat europejskiej solidarnosci, domowily na wlasna rękę miliony dodatkowych szczepionek. No ale jest to argument o – ujmijmy to tak, negatywnym charakterze. Z takich argumentów trudno wykrzesać entuzjazm dla tej powolnej, skomplikowanej i nieprzejrzystej struktury. Raczej zwycięża zdroworozsądkowe podejście bilansujące zyski i straty. Uczucia jak zawsze lokujemy w naszych narodowych ojczyznach.

Dariusz Gawin

Przeczytaj inne felietony Dariusza Gawina



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

